

Agnieszkę Pysz zabiło państwo

4 października 2017

Że doszło do skandalu, nie zaprzecza nikt. Bo już się nie da. Śmierć 38-letniej osadzonej w Areszcie Śledczym Warszawa-Grochów stawia zakład w świetle tak złym, że po prostu nie dało się nie wszcząć żadnych kroków. Jednak zastanawiające jest, z jak protekcyjną reakcją spotkały się spostrzeżenia Adama Bodnara, który w swoim wystąpieniu zasugerował, że zaniedbania poczynił nie tylko lekarz, ale i administracja więzienia.

Mleko się rozlało. W ostatnią sobotę na łamach „Onetu” sprawę szczegółowo opisał red. Janusz Schwertner w reportażu „Agnieszka. Śmierć monitorowana”. Wówczas o tym, że 38-letnia osadzona umierała przez 7 dni na oczach strażników i współwięźniów – i nie udzielono jej należytej pomocy, dowiedziała się Polska. Ale sprawa zaczęła śmierdzieć już wcześniej, tylko smród nie zdążył jeszcze na dobre roznieść się po mediach.

W wielkim skrócie: Okręgowa Służba Więzienna zareagowała. Musiała. Tyle, że wnioski z wewnętrznej kontroli, które przedstawiła, znacząco różnią się w zakresie odpowiedzialności funkcjonariuszy od wniosków, które wysnuł Adam Bodnar, a przekazał światu Onet. Tymczasem, po konferencji prasowej, na której rzecznik podzielił się swoimi wątpliwościami, zarówno rzeczniczka SW, jak i minister Jaki dali do zrozumienia, że państwo doskonale poradzi sobie bez Bodnara i swoje brudy skutecznie wypierze we własnym zakresie. Czy na pewno?

Na konferencji prasowej 2 października RP0 stwierdził po żołniersku, w punktach: zaniepokoiła go nie tylko postawa więziennego lekarza. Ale również:

– po śmierci osadzonej „informacja, którą Służba Więzienna przesłała rutynowo RP0, była tak ogólna i lakoniczna, że

mogłaby ująć uwagę (w wykazie napisano tylko, że doszło do zasłabnięcia i zgonu – nie podano wieku osadzonej, a już sam fakt, że w areszcie umiera nagle osoba 38-letnia, kazałby rzecz potraktować uważniej)”;

– to, że o śmierci Agnieszki Pysz nie powiadomiono jej matki. Kobieta dowiedziała się o tym, kiedy przyszła na widzenie. Podobno nikt nie miał jej adresu. Tymczasem lipcowa kontrola RP0 wykazała, że dane te są dostępne w Noe.Net, czyli wewnętrznym systemie informatyczny o osadzonych;

– że nie zachowały się nagrania z monitoringu z pierwszych dni pobytu Agnieszki Pysz w areszcie; dostępny jest jedynie materiał z ostatnich godzin jej życia;

– już pod koniec czerwca dyrektor Aresztu Śledczego Warszawa-Grochów zatwierdził przedstawione mu wewnętrzne „sprawozdanie z czynności wyjaśniających sprawę śmierci Agnieszki Pysz (wynikało z nich, że nie ma powodu do dalszego badania sprawy)” – na uwagę zasługuje również fakt, iż dokument ten współtworzył kierownik ambulatorium, który był bezpośrednio zaangażowany w sprawę (to on miał odmówić Agnieszce Pysz udzielenia pomocy i stwierdzić, że symulowała niektóre objawy).

Generalnie na początku lipca, po tym, jak dyrektor przyjął wyjaśnienia podwładnych i uznał je za wystarczające, wyglądało na to, że sprawy nie ma. Ale 4 lipca poseł Michał Szczerba przyniósł Bodnarowi list od współosadzonych, z którego wynikało, że zakład nie jest do końca w porządku. Bodnar zaczął drać i dodrażył się właśnie do tych drażliwych faktów, które wymieniam powyżej. 17 lipca uruchomił prokuraturę. 18 lipca dostał od niej wiadomość, że śledztwo w sprawie nieumyślnego spowodowania śmierci Agnieszki Pysz jest już w toku – z inicjatywy Okręgowego Inspektoratu Służby Więziennej, która wszczęła swoje postępowanie – jak twierdzi, zupełnie niezależnie od RP0. Ba, nie tylko niezależnie, ale wręcz, o ile uwierzyć pełnemu oburzenia komunikatowi

rzeczniczki – „RPO dopiero po czynnościach SW skorzystał z jej pracy”. Tylko że, jak zauważa na swojej stronie sam Bodnar, „dyrektor Okręgowy Służby Więziennej stwierdził oficjalnie, że sprawa śmierci Agnieszki Pysz zaczyna budzić jego wątpliwości” dokładnie w tym samym czasie, kiedy na Grochowie buszowali już ludzie z biura rzecznika. Można więc przyjąć hipotezę, że to jednak mobilizacja RPO dała sygnał, że mleko może się za chwilę rozlać. Adam Bodnar podkreśla, że to on, a nie okręgówka Służby Więziennej, zwrócił uwagę na to, że zakład wyjaśniał sprawę rękami tego samego lekarza, który miał leczyć zmarłą.

Służba Więzienna (SW) jest taką konstatacją oburzona. Na jej stronie rzeczniczka Dyrektora Okręgowego Służby Więziennej w Warszawie kpt. Arleta Pęconek pisze o sprawie, jakby wina Służby była dyskusyjna. Używa sformułowań takich jak „pewne niejasności”, „sprzeczne wyjaśnienia”. Owszem, przyznaje, że „zespół złożony ze specjalistów Okręgowego Inspektoratu Służby Więziennej w pod przewodnictwem naczelnego lekarza OISW w Warszawie stwierdził nieprawidłowości, zaproponował działania profilaktyczne oraz skierował doniesienie do właściwej prokuratury”. Ale stwierdza również kategorycznie, że „w trakcie pobytu osadzonej funkcjonariusze aresztu systematycznie reagowali na skargi osadzonej, także dotyczące złego samopoczucia i zgłaszali je służbie zdrowia. Osadzona również została przeniesiona do oddziału, gdzie miała łatwiejszy dostęp do lekarza” – co z kolei nie jest zgodne z faktami przedstawionymi w tekście Janusza Schwertnera. Według niego pogarszające się samopoczucie Agnieszki ignorowali strażnicy, pielęgniarki i lekarze. Był u niej nawet ksiądz, a współwięźniarki alarmowały, że jej stan jest coraz poważniejszy. Wina spoczywa zatem nie tylko na kierowniku ambulatorium, a nieprawidłowości są większej wagi, niż chciałaby przyznać Służba Więzienna. Sięgają całego systemu więziennictwa, który sobie po prostu w sytuacjach kryzysowych nie radzi. Według relacji reportażysty, początkowo ukrywano fakt śmierci Agnieszki również przed jej prawnikiem. Tekst

jest potężnym, mocnym studium procesu ukrywania skandalu na skalę ogólnokrajową. Jednoznacznie sugeruje też, że gdyby nie interwencja RP0, sprawa w ogóle nie wypłynęłaby szerzej.

Ale minister Jaki jest innego zdania. Nazywa tekst Schwertnera „haniebną manipulacją”. Jednoznacznie daje też do zrozumienia Bodnarowi, że organy kontrolne SW i MS poradzą sobie same, a rzecznik traktowany jest jako intruz, który w całej sprawie tylko mąci. „To SW pierwsza znalazła błędy, to ona zawiadomiła wszystkie organy. Niczego nie ukrywając” – napisał na Facebooku. Wiadomo już, że Jaki położył na szali głowę lekarza oraz dyrektora zakładu – przyznał bowiem, że jego „pierwotne czynności” podjęte w celu wyjaśnienia sprawy „były przeprowadzone nieprawidłowo”. Jednak dał również do zrozumienia, aby odczepić się od Służby Więziennej: „Praca w więzieniu z przestępcami nie należy do łatwych. Obwinianie funkcjonariuszy o wszystko – nawet o to, że nie podważali kompetencji lekarza – może prowadzić do całkowitego paraliżu ich zachowań. I w konsekwencji do osłabienia państwa”.

Po wystąpieniu Bodnara posłowie P0 chcą natychmiastowego powołania nadzwyczajnego posiedzenia sejmowej komisji sprawiedliwości i praw człowieka.

„Dyrektor aresztu przekazał do wyjaśnienia sprawę kierownikowi ambulatorium – temu samemu, który wcześniej odmawiał jej pomocy. Co więcej, minister Jaki nie wie, że ten kierownik jest funkcjonariuszem Służby Więziennej. Dlatego, gdy publicznie sugeruje, że funkcjonariusze nie mieli z tą sprawą nic wspólnego, to mija się z prawdą” – mówi Michał Szczerba.

Chce, aby państwo przyznało, że nie jest onipotentne. Że nie może opierać się tylko i wyłącznie na własnych mechanizmach kontrolnych, bo te mogą okazać się zawodne albo mieć interes w tym, by fakty przedstawiać przez określony pryzmat. Bodnar już wykazał istotne błędy systemowe – m.in. to, że sposób zawiadamiania o zdarzeniach nadzwyczajnych w jednostkach penitencjarnych nie spełnia swojej roli.

Autorstwo: Weronika Książek

Na podstawie: [Wiadomosci.onet.pl](http://wiadomosci.onet.pl), SW.gov.pl

Źródło: Strajk.eu